Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 mrgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.
Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

W sprawie egzaminów wstępnych do szkół średnich.

Lwów 26. lipca.

Od jednego z światłych nauczycieli ludowych otrzymaliśmy kilka cennych uwag na temat egzaminów wstępnych do szkół średnich. Uwagi te, ze względu na ważność poruszonego przedmiotu, zamieszczamy o tyle chętniej, że pisał je człowiek fachowy, a tem samem dokładnie sprawę znający. Po tym krótkim wstępie z naszej strony, oddajemy głos autorowi artykułu.

Komitet dla ułożenia tematów na konferencję okręgową nauczycielską w Tarnopolu, mającą się odbyć w ostatnich dniach sierpnia b. r., między innemi zadał pytanie: „Jak winni postępować nauczyciele, zatrudnieni w szkołach 4-klasowych przy nauce języka polskiego, niemieckiego i rachunków, aby należycie przysposobić uczniów do egzaminu wstępnego do klasy I. gimnazjalnej lub realnej?“

Staraniem mojem nie będzie, pedagogiczne podać wskazówki do osiągnięcia celu żądanego, tylko wykazać, że cały egzamin wstępny jest anomalją, że jest rzeczą zbyteczną i że jego zniesienie jest powinnością władz szkolnych. W tej kwestji trzebaby się w rozmaitych kierunkach zastanowić nad zadanym przez komitet tematem, a to: 1. czy nie działa dotychczas szkoła ludowa skutecznie w zakresie jej ustawą przepisanym, 2. czy słuszny jest zarzut, czyniony szkole ludowej, że młodzieży nie przysposabia należycie do egzaminu wstępnego, 3. jak szkodliwie wpływa egzamin ten na rodziców, na młodzież niewinną i bezradną szkołę ludową, 4. jakie sprzeczne są rozporządzenia, wydane w tej kwestji, a nareszcie 5. jakie postępowanie byłoby najodpowiedniejsze, aby je zastosować przy przejściu ze szkół ludowych do średnich.

Na pierwsze pytanie, czy działa szkoła ludowa skutecznie w zakresie jej ustawą państwową, przepisanym i czy słuszny jest zarzut, jej czyniony, że nie przygotowuje należycie młodzieży do szkół średnich, odpowiem: Szkoła ludowa wedle sprawozdań inspektorów okręgowych i krajowych, wywiązuje się szczytnie ze swego zadania, a popiera to moje zdanie wzmagająca się frekwencja szkolna do tego stopnia, że nie można się uskarżać na brak dzieci, tylko na brak nauczycieli i szkół ludowych; zarzut zaś powyższy jest niesłuszny i nieuzasadniony, gdyż zakres nauki szkoły ludowej 4-klasowej jest o wiele większy, niż zakres wymagań przy egzaminie wstępnym, a niezliczone są wypadki, że uczniowie już po ukończeniu klasy III szkoły ludowej zdają egzamin wstępny do szkół średnich. Dla charakterystyki egzaminów wstępnych pozwolę sobie ciekawy fakt przytoczyć: W myśl regulaminu szkolnego dał nauczyciel uczniowi klasy IV. poprawkę z języka polskiego, a ten nie zgłosił się wcale do egzaminu poprawczego, tylko zdał egzamin wstępny, gdy tymczasem ucznia celującego nie przyjęto. Egzaminator interpelowany odrzekł: „Gdyby mi dano dosyć czasu do zbadania wiedzy uczniów, to bym się nie mylił, a tak jestem przekonany, że wielu takich nie przyjęto, którzy dobrze umieją, a wielu mniej godnych się utrzymało, gdyż przypadkowo na moje pytanie odpowiedzieli.“ Wynik tedy egzaminu wstępnego bardzo często nie od wiedzy ucznia, ale od ślepego trafu zależy; ale czy słuszne jest, by ten ślepy traf rozstrzygał o smutku rodziców, o stracie lat młodzieży i wreszcie, co najważniejsze, o znaczeniu szkolnictwa ludowego? Jakże często zdarza się widzieć strapienie rodziców, których dzieci prawo szkolne oddaje ślepemu losowi i ich często słuszne oburzenie, kiedy dziecko, które przez cztery lata celowało w szkole ludowej, naraz pada przy egzaminie wstępnym! Taki egzamin wstępny jest jedynie niejako votum nieufności, udzielonem nauczycielom, którzy wytrwale i gorliwie, z prawdziwem poświęceniem, pracują na tyle ciernistem polu szkolnictwa ludowego

Po co ta cenzura na świadectwach szkoły ludowej: „Ponieważ uczeń ten zamierza wstąpić do szkół średnich, wydaje mu się na ten cel niniejsze świadectwo,“ kiedy w szkołach średnich wcale na nią nie zważają, po co wzywać nauczycieli, aby myśleli nad tem, jak przysposobić dzieci do egzaminu, skoro wynik nie od wiedzy ucznia, ale głównie od ślepego trafu zależy?

Egzamin wstępny jest sprzecznością prawną, jest on wynikiem obawy niesłusznej, aby młodzież szkoły ludowej nie przybyła nieprzygotowaną do szkół średnich, gdy tymczasem ta sama obawa, aby młodzież szkół średnich nie przybyła nieprzygotowa na wszechnicę, wydała — nie egzamin wstępny na wszechnicy — tylko egzamin dojrzałości przy szkołach średnich.

Nie gimnazjum tedy, tylko szkoła ludowa, nie profesor szkół średnich, tylko nauczyciel szkoły ludowej może najlepiej orzec, czy uczeń jest zdolny, czy nie i czy i jakie odniósł korzyści z dotychczasowej nauki. To też — zdaniem mojem — najodpowiedniejszem by było zniesienie egzaminów wstępnych do szkół średnich, a opieranie się przy przyjmowaniu uczniów do tych szkół jedynie na świadectwie,, wydanem przez szkołę ludową.

Korespondencje.

Praga 22. lipca.

(Wycieczki: serbska, ruska, III. polska i bułgarska. — Miljonowy gość wystawy. — Wycieczka kupców i przemysłowców lwowskich).

(*T.*) Winien jestem wam sprawozdanie z gorących dni tego tygodnia, a to od niedzieli zacząwszy, w którym to dniu posłowie nasi Pragę opuścili, robiąc miejsce Serbom przybyłym tu w liczbie około 450 osób, aż z 4 archimandrytami na czele.

Około 6. godziny wieczorem zgromadziło się co najmniej 20.000 osób obok kolei żelaznej na ulicy Hybernarskiej, przyjmując przybyłych gości ze stron dalekich bardzo serdecznie i okazale. Serbowie byli także przedmiotem wielkich owacyj w poniedziałek na wystawie, wieczorem zaś urządzono na ich cześć przedstawienie w teatrze narodowym.

W poniedziałek znowu o 6. godzinie wieczorem przybyło m a ł o r u s k i e towarzystwo śpiewackie „Bojan“ ze Lwowa, na czele z prof. Szuchiewiczem i Wachnianinem, w liczbie około 150 osób. Rusinów, pomiędzy którymi było bardzo wiele pań w strojach narodowych ukraińskich, powitał imieniem reprezentacji miasta dr. Hrolicka serdecznemi słowy, poczem udano się do przygotowanych pomieszkań. We wtorek rano bawili wszyscy Rusini cały dzień na wystawie, zaś w środę oglądali w towarzystwie wielu Czechów Pragę, zamek królewski, katedrę i t. p. Wieczór dał „Bojan“ koncert śpiewacki w divadle narodowem. Już przed 6. godziną teatr był szczelnie zapełniony, a po uwerturze i prologu, wygłoszonym przez artystę dramatycznego Slukowa i po apoteozie w żywym prześlicznie ułożonym obrazie, rozpoczął się pod batutą pana Wachnianina koncert; 32 śpiewaków na scenie, podzieleni w odpowiednie chóry, rozpoczęli prześliczne nasze pieśni i dumki ukraińskie, których Czesi nigdy jeszcze nie słyszeli. Osobliwie Niżankowskiego „Tanczyli“ pod kierownictwem samego kompozytora podobało się bardzo. Szczególne zbierali laury p. Guszalewicz, tenorzysta i barytonista p. Szymański. Rusini wyjeżdżają w sobotę na Wiedeń i Buda-Peszt do domu.

We wtorek przybyła trzecia wycieczka polska z Krakowa do Pragi, pod przewodnictwem Rogosza i hr. Mycielskiego, około 11. godziny w nocy. Wystawcie sobie tłum 20 tysięczny w nocy na ulicach pragskich, oczekujący prawie od godziny 8. wieczorem przyjazdu „bratru Polaków“ — serdeczne okrzyki zadowolenia i powitania, cierpliwe znoszenie ciasnoty i wspólnego trącania się o otrzymanie lepszego miejsca, z którego by można lepiej widzieć „polskie panie i dziewice“ — a będziecie mieli pojęcie, ile przyjaźni tkwi w sercach czeskich dla nas. Była to prawdziwa noc wenecka. Ja sam przyszedłem dopiero o w pół do 2-ej w nocy, zmęczony i znużony, ale nie żałuję czasu i mitręgi. Na dworcu kolejowym przyjmował naszych radca miejski p. Wiszek, za które to przyjęcie profesor Pieniążek serdecznie podziękował, zaznaczając, że Polacy umią za ojczyznę krew przelewać, ale dla ojczyzny żyć i pracować muszą się uczyć dopiero od Czechów. W środę spędzili goście krakowscy w liczbie około 230 cały dzień na wystawie. Dziś we czwartek przedstawienie w divadle, poczem świetny „raut“ klubu pragskiego na Zofinie, na którym oprócz koncertu będą i polskie tany. Jutro przybędą do Pragi Bułgarzy w wielkiej liczbie, rząd bułgarski sam stara się o liczny zjazd i umożliwia biedniejszym jazdę bezpłatną. Dzisiaj do 6 wieczorem zapłaciło wstępnego na wystawę 980.672 osób, więc do miljona niedaleko. Z pewnością w sobotę szczęśliwy m i l j o n o w i e c otrzyma sutą nagrodę z 25 dukatów, 25 losów wystawowych, szpilki brylantowej i wielkich owacyj. Kogo fortuna do tego upatrzy doniosę.

Jak wiadomo, oprócz Koła literackiego ze Lwowa i Krakowa, wybiera się 14. sierpnia także krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców ze Lwowa, z p. Ihnatowiczem na czele, do Pragi. Zarząd tego Towarzystwa zniósł się już z p. Towarnickim w Pradze, w celu wyszukania dogodnych pomieszkań, niedrogiej restauracji i i wszelkich ulg w celu zwidzenia wystawy i Pragi. P. Towarnicki zażąda w tym względzie pomocy czeskiego towarzystwa kupieckiego „Merkur,“ które niezawodnie z radością weźmie się do dzieła serdecznego powitania swych braci zawodowych. O ile się dowiedziałem, już dziś właściciel wielkiej sali „Konwiktu“ odstąpił lokale swo bezpłatnie dla użytku kupców lwowskich, w których będzie nietylko wspólna restauracja, ale i w ogóle punkt zborny dla lwowskich uczestników.

Congo.

Wobec bezustannych napaści i zarzutów, z jakiemi niektóre angielskie, niemieckie i francuskie organa występują systematycznie przeciwko państwu Congo i jego wewnętrznej administracji, ogłasza rząd państwa tego bardzo szczegółowe daty, które dozwalają powziąć dokładne pojęcie o wewnętrznych stosunkach tego jedynego w swoim rodzaju ustroju państwowego. Państwo Congo utworzonem zostało, jak wiadomo, w r. 1884 na konferencji afrykańskiej w Bernie i to głównie za inicjatywą Stanleya, który odkrył i zbadał całe porzecze rzeki Congo i króla belgijskiego Leopolda, który olbrzymie na ten cel łożył sumy. Inicjatorom chodziło głównie o to, aby te może najżyźniejsze lecz zarazem najdziksze okolice Afryki środkowej uchronić od tak szkodliwego dla rozwoju cywilizacji współzawodnictwa kolonjalnych państw Europy i otworzyć je stopniowo dla cywilizacji i kultury. Utworzone wtedy państwo niezależne otrzymało kształt olbrzymiego nieregularnego kwadratu, którego strona zachodnia styka się wązkim przesmykiem z oceanem Atlantyckim. Rozleglejszego wybrzeża dla nowego ustroju państwowego uzyskać nie było można, ponieważ wybrzeże to było już własnością Francji i Portugalji. Państwo Congo obejmuje obszar cztery razy tak wielki, jak państwo niemieckie, a ludność jego obliczają przypuszczalnie na przeszło 20 miljonów głów. W roku 1883 znano zaledwie pobrzeże rzeki Congo, dziś niewiele już tylko zakątków pozostało do zbadania. Postępy systematycznie podejmowanych podróży ilustrują najlepiej dwie następujące cyfry: W roku 1883 znano tylko 3000 klm. biegu rzek spławnych. Dziś znany już dokładnie przeszło 12.000 kilometrów.

Personal urzędniczy składa się z gubernatora (p. Wahis) dwóch inspektorów państwowych (pp. Van Gèle i Vankerhove), oraz z trzech dyrektorów, (p. Fuchsa dla spraw sądowych, Dekaysera dla finansów i p. Rezette dla spraw wewnętrznych i komunikacyj), oraz 289 niższych urzędników europejskich i ajentów.

Stan finansów państwa Congo jest po dziś dzień wielce opłakanym. Każdy rok kończy się znacznym niedoborem, ponieważ szczupłe dochody nie wystarczają na pokrycie kosztów drogiej administracji. Właśnie w celu pokrycia bezustannego niedoboru tego, który utrudnia całą misję cywilizacyjną państwa, przyznano mu na ostatniej konferencji w Brukseli prawo pobierania ceł od importu, ale uchwały odnośne napotkały, jak wiadomo, na stanowczy opór ze strony Francji i Portugalji.

Ruch handlowy wzrasta bezustannie. W roku 1887 wynosił import tylko nie całe 2 miljony franków, a w roku przeszłym już blisko 13 miljonów. Podobnie wzrasta i eksport, którego wartość wzrosła w ostatnich trzech latach z $3^1/_2$ miljona na $5^1/_2$ miljona fr.

Siła zbrojna liczy 3127 żołnierzy, przeważnie krajowców z wojowniczego pokolenia Bangalla. Tylko oficerowie i podoficerowie rekrutują się z Europejczyków. Flota wojenna składa się z 43 okrętów rzecznych, które utrzymują komunikację na górnem Congo i innych rzekach i pełnią także służbę policyjną.

Stan zdrowia ludności europejskiej polepsza się z każdym rokiem dzięki ulepszeniom, jakie zaprowadzono, mianowicie w żywieniu i w budowie domów mieszkalnych. Obecnie utrzymuje rząd państwa 10 lekarzy, którzy tak Europejczyków jak i krajowców leczyć muszą bezpłatnie. W celu ochronienia ludności tubylczej od zarażenia się ospą, zaprowadzono szczepienie. Plemiona w okolicy Leopoldville zgodziły się na to dobrowolnie. Śmiertelność wśród Europejczyków, która w roku 1886 wynosiła jeszcze 7·08%, ogólnej liczby, zmniejszyła się do 4·8%. Według spisu z dnia 31. grudnia 1890 roku mieszkało w państwie Congo 774 Europejczyków, pomiędzy tymi 338 Belgijczyków. W tymże roku było: wypadków śmierci 35, ślubów 15, a urodzin 3.

Sądy posługują się kodeksem belgijskim, zastosowanym do zwyczajów miejscowych. Dziś nie wolno już żadnemu Europejczykowi karać krajowców samowolnie, lecz wszystkie sprawy powinny być oddawane sądom belgijskim. Więźniów używa rząd do róbót publicznych. Osobne przepisy nie dozwalają przywłaszczać sobie ziemi krajowców. Tylko nad górnem Congo wolno Europejczykom obejmować w posiadanie co najwyżej 10 ha. lecz po poprzedniem porozumieniu się z krajowcami. Przepis ten ułatwił mianowicie zakładanie osad misyjnych, których liczba wzrosła od roku 1885 z 5 na 45. Rząd otacza wszystkie misje, bez względu na wyznanie, energiczna opieką i popierą je usilnie.

Przeciwko niewolnictwu występuje rząd państwa Congo, o ile na to starczą środki jego, z bezwzględną surowością, dzięki której nad dolnym biegiem rzeki Congo niewolnictwo ustało już zupełnie. Nad górnem Congo założono zaś cały szereg stacyj i posterunków wojskowych, które bronią ludność przed inwazją arabskich handlarzy. Co chwila też staczają posterunki te zacięte walki z Arabami, z których zawsze prawie, dzięki doskonałej broni, wychodzą zwycięsko. Import broni i alkoholu jest bardzo utrudniony i odbywa się na większe rozmiary tylko potajemnie z sąsiednich kolonij francuskich i portugalskich, gdzie utrudniających przepisów jeszcze nie zaprowadzono.

Listy pozalondyńskie.

I.

20. lipca.

Panna Ménie Muriel Dowie, autorka „Dziewczyny (szkockiej) w Karpatach“, jest zdania, że istota ludzka, zmitrężona pracą umysłową i codziennością życia towarzyskiego, chcąc odświeżyć duszę, wyklarować umysł i dać zdrowie ciału, powinna iść za przykładem tego króla (z nadto długiem nazwiskiem, by je tu warto przypominać), który z siebie uczynił wołu, zadarł ogon, obrócił plecy stołecznemu miastu królestwa swego i poderdał sobie na kilkutygodniową paszę. Byłem zawsze przekonany, że miss Dowie miała rację, dla tego tu sobie leżę na słomie, nic nie robię i jestem słomianym wdowcem — wołem być nie potrafiąc. Iżem zasłużył na tę swobodę i paszę, nie wątpi chyba nikt, komu wiadomo, że napisałem coś blisko 20 listów londyńskich do jednego z europejskich dzienników — że przebyłem trzy influenze i byłem zmuszony oglądać królowę-babcię, wyepoletowaną na pruskiego dragona! Słomianym zaś wdowcem jestem dla tego, ponieważ magnifika, nie podzielając Nabuchodonozorowych upodobań, udała się z domowem ogniskiem nad morze, nakazała mi złączyć się tam z nią za dwa tygodnie, poleciła wieść tymczasem żywot przykładny i broń Boże, nie nabuchodonozorować nad miarę.

Więc, jak się powiedziało, leżę sobie w tej chwili na skoszonem sianie, nie robię nic, tylko patrzę w niebiosa i czekam, rychłoli mnie zawołają na objad.

Gdybym miał pióro i papier pod ręką, pisałbym (takie to już nawyknienie moje) i opisałbym miejsce niniejszej mej nabuchodonorozady; w braku tych utensyljów, opowiadam. Owa chmura nademną ciągnie z zachodu ku wschodowi; długa jest i ciągnie ku Galicji opieszale, wiedząc, że nikt jej tam rad nie będzie; patrzę w nią, gadam do niej i polecam, aby zamiast deszczu — spuściła słowa moje wszędzie, gdzie żywot pędzą pilni czytelnicy i punktualni przedpłaciciele zaniedbanego dziś przezemnie *Dziennika Polskiego*.

Wyjechałem z Londynów wczoraj. Przejechałem w wagonie jeden Londyn, drugi i trzeci, myślałem, że już się choć trochę zbliżyłem do mego pastwiska, ale gdzie tam! Londynom nie ma końca, aż po za ich Podlondynami, gdzie się zaczynają Sąsiedztwalondynu; za niemi jedzie się jeszcze sporą godzinę przez kilkanaście Zalondynów, a potem dopiero wjeżdża się do Anglji. I nie potrzeba konduktorskiej gardzieli, by wiedzieć, kiedy się opuściło Londyny, a przybyło do Anglji! Własne to oznajmia gardło. Ja bo się przeraziłem okrutnie natychmiast po przybyciu... Siedziałem cały czas przy otwartem oknie i wdychałem w swoją anatomię tyle niestołecznej atmosfery i ozonu, ile mi żona kazała nabrać z sobą na rok cały. Od razu, na granicy hrabstwa Surrey, gdym się zaciągnął aurą, stało się coś w mem wnętrzu, co wziąłem doprawdy za spadnięcie płuc. Albowiem, oddychając tam w mieście, czynię to bez straty czasu, krócintko, a za to 43 razy na minutę i świadomy obecności płuc tuż w gardle; tu zaś, w Anglji, kiedym odetchnął... tom poczuł, że takie odetchnięcie, to dopiero początek oddychania! Po prostu moja chmuro, mówię tobie, że przy pierwszych operacjach nie mogłem znaleźć swych płuc! nie byłem wstanie uchwycić ich... ażem wypchnął z siebie kilkanaście londyńskich odetchnięć jedno za drugiem. Wtedy dopiero, powiązane z sobą odetchnięcia i przedłużone i zagłębione, znalazły zanurzone w mem wnętrzu płucowe naczynie, zostawiły je tam w wygodach lepszego położenia i wróciły ku memu podniebieniu, łechtając takowe czarowną wonią łąk, pól i kwiatów. Odtąd też przestałem oddychać... Oddycham, jak — jak Nabuchodonozor i kto wie, czy za dni parę, nie znabuchodonorozieję!...

Oczy takoż widzą od razu, gdzie Londynów koniec, a Anglji poczynek. Kiedym tam nad Tamizą obudził się wczoraj rano i do okna skoczył, krzyknąłem żonie: „Gwendolino! Gwendolino, patrz jeno, jaką to cudowną mieć będziemy wspaniałość powietrza — ty z ogniskiem na morze, ja na pastwisko!“ Powiadam ci, atlantycka chmuro, dawno już nie widziałem nad mojem oknem tak pięknego nieba! Było to niebo zaraz nad dachem, więc widziałem je zbliska: miało barwę prawie białą w żółtopopielate kratki, czy pasy — mieniło się beznstannie, bo widocznie słońce odbywało swą poza niem kąpiel i tualetę, strojąc się na wycieczkę do Anglji. Zwykle, niebo jest w Londynie sinobure. Wczoraj przy minało mi swym jaśniejszym wyglądem — jesienny poranek nad Sanem, gdy białawe nad światem rozlewają się opary. Pełen wdzięczności poleciałem na kolej z entuzjazmem, a jadąc, podziwiałem niebiosa. Przybierały one z każdą chwilką coraz jaśniejsze barwy; w czwartym Londynie były srebrno różowe — w piątym, różowo-złotawe — dalej biało-złote... nareszcie dostrzegłem najwyraźniej sylwetkę słońca! Stało za kremowo-ametystowym, zroczystym parawanem i patrzało w jakieś wysokie i dalekie zwierciadła; ile razy wejrzało w nie, strojąc się i uśmiechając, zaraz zwierciadła, stroje te i uśmiechy odbiły po przez bezgraniczne przestrzenie. Mnie oczy bolały. Przymknąłem je na chwilę.

A kiedym je otworzył — wystrojone słońce zdejmowało właśnie ostatnią gazę z srebra i ametystów. Skoczyło roześmiane, strzepnęło z palców strzał złocistych pęki, rozpędziło — co było na niebie i ułożyło się na niem do rozkoszy, oko jedyne i jedne z złocistego ognia na niezamąconym oceanie szafirów! To już było w Anglji... Takiego nieba i takiego słońca nie ma w Londynach nigdy. Powiedz, chmuro, ludziom i literatom w Galicji, że i nademną świeci teraz ich słońce!

Wysiadłem z wagonu, zostawiłem manatki na przyleśnym dworcu i puściłem się pieszo przez las ku pastwisku. Las! Z początku chciałem się nań gniewać: zakrywał mi pyszność lubieżnego słońca, leżącego w złotogłowiach na błękitnem przestworzu; jego drzewa przypominały mi ciżbę londyńskich ulic — ja szedłem przed siebie, a drzewa przeciwko mnie; mnie było spieszno i one spieszyły; jam się ocierał o nie, one o mnie. Lecz, gdym stanął — one też stanęły... a to nie obyczaj w Londynach. A dalej: ludzie w tamtych ulicach milczą, zawsze milczą, idą biegną, wracają i — milczą; tu drzewa, czy mnie mijają, czy obok mnie stoją, zawsze i ciągle mówią coś do mnie, coś mi szeroko rozpowiadają... jeno słuchać i pytać i słuchać! A jak śpiewają! Ileż mają głosów w gałęziach i nad gałęziami! ile piosnek i pieśni i hymnów i antyfon i prześpiewnych modlitw! Aż zazdrość bierze! Taż uciszcie się na chwilę! pozwólcież i mnie zaśpiewać między wami, bo... nie wytrzymam: dłużej milczeć nie mogę, po półrocznem milczeniu — teraz, albo śmiać się muszę, lub płakać! Na to, jedne drzewa w pobliżu zaskrzypiały płaczem — a drugie, daleko, zachichotały, jak trzpioty i już ze sobą tylko gwarzyły dalej. Ja się zamyśliłem; potem nieśmiało próbowałem swego głosu wśród tylu i takich widzów, śpiewaków, słuchaczy — a potem z miną wyzwoleńca, zawrzeszczałem coś z Moniuszkowego kuranta... i wrzeszczałem coraz głośniej, by nie słyszeć nic z szydzeń drzew tego lasu. Powiedz chmuro przyjaciołom w Galicji, że lasy tej ziemi śpiewają i gwarzą tak samo, jak ich własne — tylko ich słuchać bolesno!...

Et! idźże ty sobie, zachodnia chmuro — zanieś, lub nie zanieś, com ci powierzył... więcej ci dziś nie powiem, boś wyszła z tamtego lasu i słonko mi zakryłaś! Jakbym to ja słońca miał za wiele! Przyjdzie jutro weselszy od ciebie obłoczek, to mu opowiem, jak tu zacząłem nabuchodonorozieć wśród tych dziwnych ludzi, mych gospodarzy. Dotychczasowa operacja przekonuje mnie, iżem postąpił rozumnie, postąpiwszy za przykładem onego króla (z nadto długiem nazwiskiem, by je tu warto przypomnieć) i zostawiwszy nad londyńską Tamizą wszystko, czego dźwigać cały Boży rok nie potrafi.

Edmund S. Naganowski.

Z prowincji.

(*F. H.*) **Sokal** 21. lipca. (*Wystawa robót chłopców. — Kurs wakacyjny nauki zręczności dla nauczycieli.*) Tegoroczna wystawa robót ręcznych (slöjdu) w szkole wydziałowej w Sokalu, przedstawia się bardzo dobrze. Cała serja modeli z zakresu slöjdu, umieszczona na stołach na około sali, sprawia bardzo miłe wrażenie, gdyż modele wykonane są bardzo czysto, mają kształt gustowny i budzą smak estetyczny. Na środku sali, na stołach wyrobu uczniów, znajdują się okazy pracy uczniów klasy VII. i VIII. z zakresu tokarstwa i rzeźbiarstwa, niektóre malowane, inne polityrowane i przyozdobione rysunkami, wypalonymi na drzewie. Toaletki, kasetki, szachy, lichtarzyki, noże do papieru, popielniczki, przeróżne okładki do albumu i t. p., wszystkie są piękne i wszystkie wzbudzają podziwienie i wywołują słowa uznania zwidzającej wystawę publiczności. To też publiczność licznie zamawia przedmioty, widziane na wystawie szkolnej, a uczniowie szkoły sokalskiej już teraz czują dobrodziejstwo nauki przemysłu, bo w ciągu wakacyj niejeden z nich zarobi sobie pokaźną sumkę, która mu ułatwi dalsze kontynowanie nauk, a każdy z nich uczuje wewnętrzne zadowolenie i poczuje się moralnie lepszym i wyższym. Czyż to nie jest znakomity środek pedagogiczny i wychowawczy?! Czyż to pozostanie bez wpływu na młodszą dziatwę szkolną, która w swej starszej braci widzi chętnie ideały i mocą swej młodocianej, bujnej wyobraźni już przenosi się w klasy wyższe, aby podobnie, jak tamci, takie ładne rzeczy wyrabiać?! Również piękne i zajmujące są rysunki fachowe i odręczne, rozmieszczone systematycznie po ścianach sali, tak, że znawca od razu ma pogląd na rozwój rysunków w tej szkole. Wiele interesu budzi także ścienna mapa Europy, wykonana bardzo ładnie przez zdolniejszych uczniów klasy V. W ogóle goście, zwidzający tegoroczną wystawę szkolną, wynoszą z niej bardzo miłe wrażenie.

Na kurs tegoroczny do Sokala zgłosiło się już dotychczas 25 nauczycieli z różnych zakątków kraju naszego, jedni za szczupłą remuneracją 30 zł., inni za fundusze swych rad powiatowych, lub szkolnych okręgowych, a są i tacy, którzy przyjechali na własny koszt. Zaiste! podziwiać należy tych wytrwałych i chciwych wiedzy ludzi, którzy po całorocznej, żmudnej pracy szkolnej, poświęcili wakacje, ten czas wytchnienia nauczyciela, — porzucili ogniska domowe, odważyli się uszczuplić swoją i tak już skromną pensyjkę i zaprzęgli się do nowej, nietylko żmudnej, ale nawet dość uciążliwej pracy, po to tylko, aby na swoich stanowiskach działać z większą jeszcze, jak dotąd korzyścią, aby mogli oświecać nietylko umysły i uszlachetniać serca powierzonej sobie młodzieży, lecz aby ją nauczyć także pracować, a krajowi przysposobić obywateli z rozumną głową i ręka, zaprawioną do pracy.

Na kursie wakacyjnym udzielane bywają przedmioty: rysunki fachowe i nauka zręczności, — zaś nauka tokarstwa o tyle, o ile ma związek z nauką zręczności.

Oprócz tego słuchają uczestnicy kursu trzy godziny w tygodniu wykładu dyrektora p. Siedmiograja, znanego, że tak powiem, weterana slöjdu, który pierwszy tej nauki uczył się w Szwecji i takową w swej szkole zaprowadził.

Uczestnicy kursu doznają wszelkiego poparcia ze strony tutejszego inspektora okręgowego, p. Sokalskiego, który ze znaną energią i sprężystością, zajmuje się nauką zręczności, nietylko w szkole wydziałowej w Sokalu, ale także krząta się gorliwie około rozwoju tej nauki w okręgu mu powierzonym i na kursach wakacyjnych pilnie śledzi postępu i nie szczędzi zachęty. Cześć ludziom dobrej woli i niezmordowanej pracy.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Natalji. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 34, zachód o godzinie 7. minut 35.

Nowa rezydencja SS. Felicjanek. Czytamy w *Tygodniku katolickim*: W licznie zamieszkanej dzielnicy żółkiewskiej, nie miał dotąd Lwów żadnego zakładu wyłącznie duchownego, żadnego domu zakonnego. Po przezwyciężeniu niemałych trudności, udało się wreszcie Siostrom Felicjankom drogą składek zdobyć fundusz potrzebny na urządzenie takiego domu. W znacznej części przyczyniła się ku temu celowi hojnym datkiem reprezentacja miasta Lwowa. Zanim jednak dom cały odpowiednio do potrzeb zgromadzenia i celu swego zdoła stanąć, upłynie nieco czasu. Chcąc go należycie wyzyskać, postanowiły czcigodne Siostry już obecnie zająć się przewodnią myślą nowo powstać mającej instytucji, a nabywszy mieszkanie przy ulicy Żółkiewskiej l. 88, wyrestaurować je nieco, choćby tyle, by starczyło na pomieszczenie kaplicy, na szwalnię dla 25 dziewcząt i mieszkania dla Sióstr zakonnych. Dnia 19. bm. odbyło się właśnie poświęcenie w ten sposób adoptowanego domostwa, a niebawem już oddane ono będzie na cel wyżej wymieniony.

Magistrat miasta Lwowa podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że z dniem 1. września r.

będzie około 24 opróżnionych miejsc w miejskim zakładzie sierot, do obsadzenia. — Do zakładu tego przyjęte być mogą dzieci obojga płci: a) ubogie; b) nie dotknięte ułomnością; c) wyznania chrześcijańskiego; d) osierocone po obojgu rodzicach a w przypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących także tylko po ojcu lub matce; e) w wieku niemniej jak ukończonych lat 6, jeżeli są zdolne do pobierania nauki, w ogóle zaś niemniej, jak ukończonych lat 7 nie więcej nad lat 10 mające; f) do gminy miasta Lwowa przynależne, wyjątkowo zaś, a to w braku kompetentów, łączących w sobie powyższe warunki, także dzieci nietutejsze, których rodzice przez dłuższy czas we Lwowie zamieszkiwali. — Podania zaopatrzone w należyte dowody, jako to: metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, stwierdzone przez właściwy urząd parafialny i komisarjat miejski, poświadczenie śmierci ojca lub matki, oraz potwierdzenie przynależności do gminy tutejszej, przez miejski urząd konskrypcyjny, względnie dowód dłuższego zamieszkania we Lwowie, wnosić należy do magistratu najdalej do 15. sierpnia 1891 r.

Sam się zdradził! Pan Jan Riedl, właściciel handlu bielizny i płócien przy placu Marjackim, [illegible] padł ofiarą wyrafinowanej kradzieży [illegible] nieostrożność złodzieja. Służący [illegible] Zygmunt Gorecki, zjawił się onegdaj na inspekcji policyjnej i podał, że jacyś dwaj ludzie [illegible] aby im dał woskowe odciski zamków od sklepu. Ze następnie łupem się z nim podzielą. Miał czekać na niego tegoż dnia wieczorem pod sklepem [illegible] p. Rapsa. Wysłani na miejsce ajenci policyjni nie zastali tych panów, natomiast wysłany za nimi po mieście Gorecki wskazał dwu domniemanych rzezimieszków, mianowicie niejakich: Leona Kozłowskiego i Longina [illegible]. W toku badania przyznała policja po przekonaniu, że całą komedję z odciskami zainscenował sam Gorecki, umieszczono go więc na razie wraz z kompanjonami w kozie.

Woń kwiatów. Z spostrzeżeń i doświadczeń R. Reguła okazuje się — jak donosi *Wszechświat* — że światło wywiera wpływ bezpośredni i pośredni na wytwarzanie się olejków eterycznych i ich ulatnianie. Kwiaty, które pachną bezustannie, jak rezeda, doznają pod wpływem światła i ciepła jedynie tylko wzmożenia woni, która w ciemności słabnie, ale nie ustaje. Jeżeli roślina taka np. rezeda, zostaje w całości zaciemniona, wtedy kwiaty wonne powstają z tych tylko pączków, które już poprzednio w dosyć znacznym stopniu rozwinięte były. kwiaty inne nie posiadają woni; gdy jednak kwiatostany tylko poddane są zaćmieniu, pachną wszystkie kwiaty. Inne rośliny otwierają swe kwiaty i wyziewają woń tylko w nocy. I te wszakże rośliny, gdy są stale zaciemnione, tracą woń swoją po pewnym czasie, a jak się okazało, wraz z zawartością mączki: gdy wystawiono je znów na światło, znowu wytwarzała się mączka i zapach wracał. Oprócz światła, także i oddechanie ma tu wpływ stanowczy. Nycterinia, zamknięta w naczyniu, napełnionem tlenem, zachowywała się normalnie; w wodorze kwiaty nie otwierały się zgoła i zapachu nie posiadały. Otwieranie się kwiatów schodzi się w ogólności z rozwijaniem się ich zapachu. zależność ta wszakże nie jest konieczną.

Krewni jenerała Steinmetza (usuniętego podczas wojny w roku 1870 za wyłamywanie się z pód rozkazów naczelnej komendy) zamierzają zaraz po wydaniu pamiętników Moltkego z wojny r. 1870, ogłosić pamiętniki Steinmetza, wyświecające konflikt między nim a Moltkem z powodu bitwy pod Gravelotte.

Częste zażalenia otrzymujemy w ostatnich czasach na personal służby domowej w głównym gmachu dyrekcji poczt i telegrafów. Jak wiadomo, duża hala, w której pomiędzy innemi są okienka do przyjmowania depesz od publiczności, otwartą jest do godziny 9. wieczór. Tymczasem famulusy nieraz już o godzinie 7½ wieczorem rozpoczynają zamiatanie podłogi w rzeczonej hali. Czynność to — co prawda — jest niezbędna i, gorliwie spełniana, zasługiwałaby na pochwałę, gdyby... nie zamiatanie właśnie w czasie, przeznaczonym dla publiczności. Tak zaś staje się dla niej czemś nieznośnem, przykrem i wprost nieznośnem. Można bowiem wyobrazić sobie położenie człowieka, który w tym czasie przyszedł do hali celem wysłania depeszy, gdy wypadnie mu w tumanach kurzu spędzić choćby 5 minut!

Zwracamy tedy uwagę p. zarządcy gmachu na ten dziwaczny pomysł famulusów — zamiatania hali w godzinach, gdy ona dla publiczności jest otwartą — i prosimy go, aby zechciał służbę pouczyć, że te porządki można bez porównania lepiej uskuteczniać codzień rano przed otwarciem hali.

Szczepienie wścieklizny. W warszawskim miesięczniku *Zdrowie*, nr. 70. za lipiec rb., czytamy na str 293. w „Sprawozdaniu z sanitarnego stanu Warszawy" dra Polaka, co następuje: „Do szczepień (w ciągu r. 1890 na stacji szczepienia wścieklizny) używał dr. Bujwid mózgów króliczych *virus fixe* suszonych nad sodą żrącą. Stosował metodę wzmocnioną, polegającą na tem, iż w ciągu pierw. dni używał preparatów 8, 6, 5, 4, 3, 2 oraz 6, 4, 3, 2 dniowych, a w cięższych wypadkach jeszcze trzecią serję stosował, poczynając od 5 2 dniowego preparatu. W cięższych wypadkach kuracja trwała 6—8 dni. Z ogólnej liczby leczonych 448, umarł jeden pacjent (8 letni chłopiec)". — Dziś temu tydzień właśnie w Krakowie w sekcji hygienicznej zjazdu VI. stwierdził dr. Bujwid osobiście tak znakomite wyniki, w swojej pracowni w Warszawie. Wobec tych świetnych rezultatów szczepienia, należałoby się doprawdy poważnie zastanowić nad myślą, poruszoną już na świeżo odbytym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich, założenia podobnej stacji dla Galicji w naszem mieście.

Telegraf na Marsie. Sądy francuskie rozstrzygać będą wkrótce kwestję możności zaprowadzenia telegrafu na Marsie. Spadkobiercy owej pani z Pau, która zapisała 100.000 fr. na wynalezienie sposobu porozumiewania z mieszkańcami Marsa, zamierzają bowiem obalić testament, wychodząc z zasady, iż zapis podobny mógłby zrobić tylko warjatka. Pani ta była pilną czytelniczką dzieł Kamila Flammarion'a, a krewni jej mniemali, iż postępują roztropnie, dogadzając temu jej upodobaniu do astronomji. Wszyscy studjowali również dzieła Flammarion'a i nadsyłali jej z Paryża najświeższe rozprawy i książki z dziedziny astronomji, nie przypuszczając, że działają na własną szkodę. Flammarion, z okazji tego testamentu, powtórzył w *Temps* swoje przypuszczenia, wypowiedziane już w „Uranii", co do możliwości zaprowadzenia telegrafu optycznego między dwiema najliczniej przez ludzi zamieszkanemi planetami. Oczywiście — pisze *Frankf. Ztg.* — trzebaby, według jego mniemania, oświetlić sztucznie przestrzeń tak wielką conajmniej, jak wyspa Sycylja, aby być spostrzeżonym na Marsie, ale na to 100.000 fr. nie wystarczy. Inny astronom paryski, nazwiskiem Schmoll, wpadł na inny pomysł. Poradził on, aby za pomocą silnie zświetlonych punktów utworzyć na ziemi konstelację gwiazd, któraby, widziana z Marsa, tak wyglądała, jak np. wielka niedźwiedzica, widziana z ziemi. Możnaby punkta te rozdzielić na całą Francję. Jeżeli mieszkańcy Marsa zrozumieją ten znak, to go u siebie powtórzą. Lecz i na wykonanie tego projektu suma 100.000 franków, to tylko kropla w morzu. Zaznaczyć tu należy, że siedmiu astronomów akademji nauk, do których nie należy ani Flammarion, ani Schmoll, dotychczas nic w tej całej kwestji nie orzekło.

Dobrane małżeństwo. Dzienniki angielskie donoszą, że w Cold Ashley, Northamptonshire zawarty został w tych dniach związek małżeński istotnie zadziwiający. Nowożeniec ma 87 lat wieku, oblubienica 86. Nie byłoby w tem jeszcze nic nadzwyczajnego, gdyby nie okoliczność, że oboje ci państwo przed 66 laty byli zaręczeni; dla różnych powodów wszelako małżeństwo nie doszło do skutku i od owej pory każde z zaręczonych zawarło na swoją rękę pewną liczbę związków ślubnych; pan młody mianowicie był żonaty cztery razy, pani młoda trzy razy. Teraz spotkali się ponownie i u schyłku życia zawarli związek, którego zaniechali w jego kwiecie.

Po Karlsbadzie. Najmniejsze nawet wykroczenie w diecie po kuracji karlsbadzkiej, może wywołać fatalne skutki, czego dowodzi fakt następujący: Ajent handlowy, p. Teodor Braun, opuściwszy Karlsbad w d. 10. bm. zatrzymał się po drodze w Dreznie, gdzie dietę dość skrupulatnie zachowywał. Jadąc przecież do Wrocławia, na stacji Zgorzelice (Görlitz) spożył przy pieczystem sałatę, a następnie wypił parę szklanek wody. W godzinę później ciężko zachorował i przybywszy do Wrocławia, nie mógł już o własnej sile wysiąść z wagonu. Wezwana telegraficznie z Warszawy żona, zastała męża w agonji. Zgon nastąpił d. 19. bm. Nieboszczyk liczył 42 lat wieku i oprócz lekkiego cierpienia żołądkowego, cieszył się najlepszem zdrowiem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Bajadera", krotochwila w 3. aktach Horner'a; we wtorek po raz trzeci „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5. aktach Charville'a, Grange'a i Delacour'a. Osmy występ baletu.

Przegląd polityczny.

* Dnia 29. i 31 lipca b. r. obradować będą w Wydziale krajowym pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego, pana dr. Franciszka Hoszarda, ankiety w przedmiocie zbadania urządzeń lekarskich i administracyjnych zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie, zaleconego przez Sejm — tudzież w przedmiocie budowy kraj. Zakładu położnic we Lwowie.

W ankiecie dla Kulparkowa wezmą udział posłowie sejmowi: pp. Kozłowski Włodzimierz i Trzecieski. dr. Maurycy Ganster, radca sanitarny i dyrektor dolno-autr. Zakładu dla umysłowo chorych w Wiedniu; dr. Merunowicz, protomedyk; dr. Opolski; dr. Blumenstock; dr. Edward Sawicki: dr. Stella Sawicki; dyrektor Neusser; dr. Zuławski, tudzież p. Władysław Słomkowski, koncypista biura sanitarnego w Wydziale krajowym, jako sekretarz ankiety.

W ankiecie dla budowy domu położnic, wezmą udział pp.: dr. Merunowicz, protomedyk; dyrektor dr. Głowacki; profesor szkoły położniczej dr. Czyżewicz; dr. Mars; dr. Merczyński; dr. Schramm; dr. Stella Sawicki; architekt Janowski i sekretarz ankiety, p. Władysław Słomkowski.

* Ks. Bismark nawet z Kissingen redaguje swój organ hamburski, pisze bowiem o przyjęciu, jakie mu zgotowano w Kissingen, że było tak wspaniałem, „że żaden cesarz nie mógłby doznać wspanialszego i żaden cesarz nie mógłby świetniejszego odbyć wjazdu do miasta". Urządzono także dla niego osobną służbę pocztową i telegraficzną.

* Nowo zamianowany nuncjusz papieski Ferrata doręczył tymi dniami prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej, Carnotowi, swą akredytywę, wygłaszając przytem przemowę, w której położył przycisk na nadzwyczajną odpowiedzialność, jaką na niego nakłada powierzona mu misja. Równocześnie wyraził nuncjusz uczucia wyjątkowej życzliwości, żywionej przez papieża dla narodu francuskiego, którego rozwój i czynność cywilizatorska tak ściśle połączoną jest z losami religji katolickiej. Ferrata przemówienie swe zakończył zapewnieniem — że dołoży wszelkich starań ku temu, aby zapewnić kościołowi pomyślne rezultaty pokojowej swej misji i w ten sposób coraz to więcej ustalić i zcieśnić przyjacielskie stosunki, istniejące między Stolicą św. a Francją. Prezydent rzeczypospolitej odpowiedział, że nuncjusz zna już dobrze naród francuski i wypróbowane jego przywiązanie do instytucyj republikańskich. Znajomość ludzi i doświadczenie życiowe poprą niezawodnie reprezentanta Watykanu w spełnianiu ważnych zadań, których znaczenie i poważne skutki trafnie nuncjusz wykazał w swej przemowie. W końcu dodał Carnot, że wybitnie pokojowa misja nuncjusza znajdzie jak najżyczliwsze poparcie u rządu rzeczypospolitej francuskiej.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Opawa 26. lipca. Powódź wzrasta ustawicznie; dolne dzielnice miasta Jägerndorfu i Opawy zalane. Szkody ogromne.

Londyn 26. lipca. Na czas pobytu królewicza włoskiego w stolicy Anglji, ofiarowała mu królowa Wiktorja starożytny pałac Buckingham do dyspozycji.

Według wieści z Wiktorji (Columbia), otrzymanych tamże z Yokohamy, panują groźne rozruchy w całych Chinach południowych. Zbrojne bandy przeciągają kraj, łupiąc i mordując wszystko po drodze.

Z Odesy donoszą tutaj, że rząd carski nałożył taksę w wysokości 1 rubla od puda książek oprawnych, importowanych z zagranicy. Dzieła rosyjskie, drukowane za granicą, ulegać będą jeszcze wiekszemu ocleniu.

Belgrad 25. lipca. Koszta podróży króla Aleksandra do Rosji i Austrji wynoszą około 500.000 franków. Gdy jednakże kasy państwowe nie rozporządzają takim zasobem gotówki, nakazał rząd serbski władzom krajowym pościągać coprędzej wszelkie zaległości podatkowe.

Belgrad 26. lipca. Tutaj opowiadają, jako rzecz pewną, iż z inicjatywy samego cara, król Aleksander zjedzie się w czasie tej wycieczki swojej z matką Natalją. Ristics i Pasic, choćby chcieli temu zapobiedz, nie mogą jednak, zmuszeni liczyć się z wolą cara, gdy raz już są jego gośćmi. W ten sposób tłumaczą brak opozycji ze strony pierwszego rejenta i prezesa skupczyny.

Stambuł 26. lipca. Aresztowano tu na rekwizycję rządu bułgarskiego emigranta bułgarskiego, Piotra Stankowa.

Petersburg 26. Z powodu niskiego stanu wody u brzegów, flota francuska zatrzymała się o 5 mil od Kronsztadu. Równocześnie ustawiła się rosyjska równolegle z tamtą. Ogólnie bywa wypowiadanem tutaj przekonanie, że z wielką pompą inscenowane przyjęcie floty rzeczypospolitej, ma zbyć kontrdemonstracją na fety londyńskie *ex re* uczty ces. Wilhelma u swej babki.

Mekka 26. lipca. Przed czterema dniami zaszło tu między pielgrzymami 335 śmiertelnych wypadków cholery.

Wiedeń 25. lipca. Kredyty 301; renta węgier. złota 105; statsbany 285.

TEATR LETNI.

Dziś:
Po raz drugi
BAJADERA
krotochwila w 3. aktach z angielsk. Freda Hornera.

OSOBY:

Gregory Bell	Zboiński
Kordelja, jego żona	Cichocka
Emilja, ich córka	Czaplińska
Fryderyk Buzzard, malarz	Woleński
Henryk Vaughan	Hierowski
Alicja, jego żona	Kwiecińska
Percy Clive	Trapszo
Jill Williams	Frano
Mary, jego żona	Szuago
Edward, służący u Buzzarda	Stróżewski
Dolly, pokojówka u Buzzarda	Czechowicz

Rzecz dzieje się w 1. i 2. akcie w willi Buzzarda w 3. akcie w Maida-Vale, pod Londynem.

Jutro po raz dziewiąty: „Wielki Mogoł", operetka w 3. aktach, a 4. odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Duru; tłumaczenie A. Kitschmana.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.